

# PUZZLE

**czyli zagubieni na przetartych ścieżkach**

28-letni Adam, psycholog społeczny, trafia na oddział neurologiczny. W czasie badań diagnostycznych zapada w stan śmierci klinicznej. Zarówno pobyt w szpitalu, jak i kilkuminutowa podróż w niebyt są dla niego okazją do rozliczenia się z dotychczasowym życiem. Ma przy tym świadomość, że w każdej chwili choroba może go pokonać.

To, co do czego dochodzi w wyniku rozrachunków z samym sobą, nie przedstawia się budująco. Adam wciąż mieszka kątem u rodziców i najwyraźniej nie zamierza szybko się usamodzielnić. Tkwi w pracy, której nie znosi, a która wypełnia mu większość czasu. Resztę życia przeznaczają na wyprawy do knajp i niezobowiązujące romanse. I nie robi nic, by znaleźć miłość swojego życia, choć o niej marzy i wie, że właśnie ona może stać się dla niego ratunkiem. Smutny bilans sprawia, że bohater krok po kroku pogrąża się w rozpacz, co nie wróży szczęśliwego zakończenia powieści. Pozostaje ono jednak otwarte.

„Puzzle” to powieść bardzo ambitnie pomyślana i poprowadzona z niemałym rozmachem, który przywodzi na myśl najśłynniejszą książkę poświęconej zbliżonej tematyce – „Obłąd” Jerzego Krzysztonia. Ją właśnie przypominają sceny realistyczne rozgrywane się w szpitalu i podczas stanów utraty świadomości, z których bohater zdaje sobie sprawę. Inny jest oczywiście rodzaj choroby, dlatego inny charakter mają senne wizje bohatera, niemającego jednak urojeń na jawie. Zwykle świadomego, co się z nim dzieje, przeto rzetelnie i realistycznie relacjonującego atmosferę na oddziale neurologicznym, opisującego towarzyszy niedoli czy efekty działania neuroleptyków, które zażywa.

Odmienny charakter ma świat, który materializuje się w jego głowie podczas śmierci klinicznej. To świat korporacji, ograniczony w zasadzie do specjalistów zajmujących się szkoleniami w zakresie relacji interpersonalnych. Zarówno przykłady takich szkoleń, jak i sportretowani przez Gnycha szkoleniowcy, stosunki międzyludzkie panujące w firmie czy obowiązująca w zakładzie wydają się być z życia wzięte. A jednak to świat noszący znamiona fantastyczne.

Inny punkt dojścia różni tę powieść od innych powieści „korporacyjnych” takich jak „Zwał” Sławomira Shuty czy – z racji wprowadzenia fantastycznego projektu bliższa „Puzzlom” – „Apokalipso” Cegielskiego.

Szczególnym walorem powieści Gnycha jest to, że bohater nie wpada w obłąd odreagowując pracę i że potrafi na nią spojrzeć z dystansem. A w dodatku jest przecież kimś, kto odpowiada za taki a nie inny kształt stosunków pracy. I sam staje się poniekąd ich ofiarą.

Podsumowując – dzięki takiemu umiejscowieniu autora, ta powieść wykracza poza schemat współczesnej polskiej „literatury zaangażowanej”. Również dlatego, że kładzie akcent na bycie-w-świecie, a nie tylko bycie w systemie. Jest diagnozą pełniejszą, bardziej zróżnicowaną.

Marta Mizuro



# PUZZLE

**Autor:** Adam Gnych

**Data urodzenia:** około 1974 roku

**Miejsce urodzenia:** Warszawa

**Wzrost:** 177 cm

**Waga:** 70 kg

**Grupa krwi:** 0 Rh (+)

**Znaki szczególne:** W badaniu dopplerowskim stwierdzono przejściową asymetrię przepływów wewnątrzczaszkowych, pod koniec lat 90-tych.

**Zawód:** Psycholog społeczny, zajmujący się psychomanipulacjami.

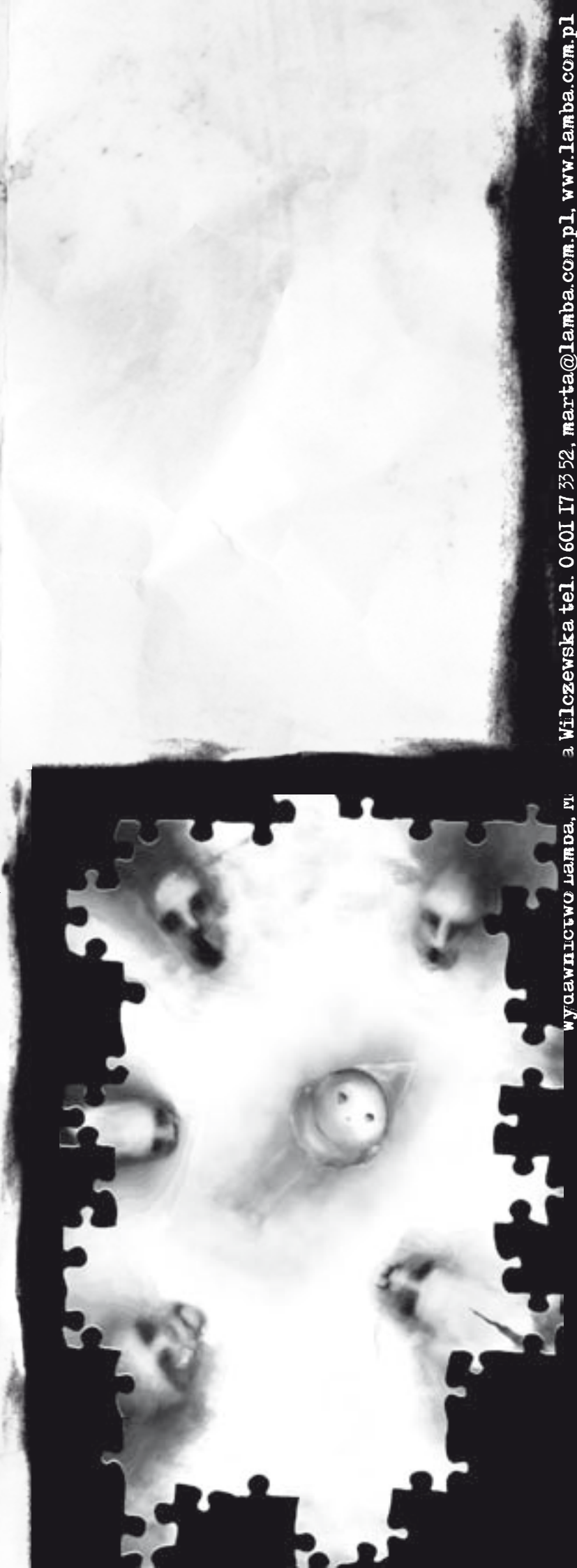
## **Życiorys, czyli krótkie bardzo CV:**

Miało być tak:

– kariera w zespole rokendrolowym, (dość znanym w pewnych kręgach we wczesnych latach 90-tych). Jednak z powodu boskiej interwencji tak się wydarzenia nie potoczyły.

A jest tak:

– zdruzgotany wspomnianą interwencją, zajmuje się psychologią, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień psychomanipulacji, aby sprawdzić doświadczalnie czy Bogiem da się manipulować. Eksperymenty trwają po dziś dzień.



# PUZZLE

A teraz trochę bardziej na sucho, spis treści i zawartość książki, lapidarniej czyli, ujmując:

...Oddział Neurologiczny i najnowocześniejsza korporacja  
Thomas&Thomas...  
...Obok siebie...

...Poszukiwanie utraconej miłości... na przetartych  
ścieżkach...  
...niewinna układanka...

...Szachy dla trzech osób... psychomanipulacje... kokaina  
z Coka-Deli... neurologia...

☒ e-maile ☒

...śmierć powikłana... ☒ sms'y ☒...

...Adam i Ewa zaspani... szatan...

...szkolenia biznesowe... Bóg... mobbing i clubbing...  
...psychologia... zdrada... joga... powikłania... czarne  
i białe...  
...strach...

...błękitny lizak... ☒ guz mózgu ☒ ... rock and roll...  
☒ znaki ☒

...biznes... sekta... król i królowa i skoczek... guru i boss...

☒ telefony komórkowe ☒

...dèjà vu.... ☒ Ecce cruce[m] Domini ☒ ... new age...  
elektroencefalografia... metoda silvy... ...bud[da] i szach  
mat...

!!!To wszystko razem ze sobą chorobliwie powikłane!!!

I pytanie tylko jeszcze na koniec zostaje, gdzie powrócił  
Adam Gnych, po epizodzie śmierci klinicznej, do czego  
i do kogo?  
I po co?

Miłego układania życzę!





# PUZZLE



23 kwietnia 1999

## Niespotkanie w drzwiach z Nim

Do dziś, kiedy o tym wszystkim myślę, a sporadycznie jeszcze mi się to zdarza, do dziś rozbrzmiewają w mej pamięci słowa szpitalnego psychologa:

«Panie Adamie, proszę nie dorabiać do tego żadnego mistycyzmu, gdyż to, co się panu przydarzyło, można wyjaśnić w znacznie prostszy, naukowy sposób».

Wraz z upływającym nieubłaganie czasem, mam coraz więcej wątpliwości, czy to, co przeżyłem, wydarzyło się aby naprawdę. Nierealność tych osób, miejsc, wypowiedzianych słów, maszyneria prozy życia, codzienność i powtarzalność błahych spraw, zadziwiająco niezrozumiała zbieżność niczym z układanki jakiejś pewnych zdarzeń, ludzi, rzeczy sprawia, iż zaczynam wierzyć, że był to sen. Zły sen. Ale sen to nie był na pewno. Skąd ta pewność... I to mnie przeraża najbardziej i niweczy, wszelkie podejmowane przeze mnie próby przejścia nad tym wszystkim do porządku dziennego.

Do dziś, każdego dnia niemalże, budząc się,  lecz nie myśląc!  nie mogę sobie darować, że wtedy gdy miałem tę jedną, jedyną okazję, nie wstałem i nie pobiegłem za Nim, gdy pojawił się w drzwiach szpitalnego pokoju, w całej swej koszarnej okazałości. Tak, to był On...

Tak naprawdę, to nie ma zasadniczego znaczenia, jak sobie Go nazwę. Przygniata mnie przemożna, nieodparta wręcz chęć, określenia Go jednym krótkim słowem, wypowiedzenia jego imienia, wyduszenia tego wreszcie z siebie, wyplucia, pozbycia się w jakikolwiek sposób, znany bądź jeszcze nieodkryty. I nawet jeśli Go nazwę, dajmy na to, demon bądź dimon, bądź srimon, bądź prince of the dark, bądź freak, bądź frik, bądź srik, bądź, bądź, bądź, to nie wiem, doprawdy nie wiem, czy to coś zmienia. I dochodzę z latami do przekonania, że raczej nie zmienia to naprawdę nic, nic nie zmienia to, jak Go nazwę, gdyż imion może On mieć tysiące. Jak Go zwał, tak Go, kurwa, zwał.

Uświadomiłem sobie Jego istotę i zadanie dopiero dużo później. Jak szybko się pojawił, tak szybko zniknął, zamykając za sobą drzwi pomalowane białą, połyskującą farbą, za pomocą postrzępionego pędzla, maczanego w zardzewiałej puszcze z metalowym, wduszonym wieczkiem. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że wszechogarniający mnie lęk ustąpił z chwilą, gdy bezszelestnie otworzył drzwi sali, gdzie leżałem podłączony do kroplówki oraz to, że uporczywie od tamtego spotkania, zaczęło powracać do mnie przeświadczenie, iż przecież spotkałem Go już we...

No właśnie...

...To, pionek ♣ poproszę na A4...



# PUZZLE

27 kwietnia 2002

## Fabryka ziemskich marzeń

Wjeżdżałem powoli, windą ze szkła i stali na szóste piętro najinteligentniejszego ponoć biurowca w kraju. Obok mnie, stały jeszcze dwie kobiety i dwóch mężczyzn, podobnych do siebie i różnych zarazem, w szczególach jednak tylko bez mniejszego znaczenia. Panie w letnich, kolorowych sukienkach, przesadnie wyperfumowane Ken-zeno, rozmawiały dosyć żywiołowo o rozkładówce jakiegoś kobiecego magazynu, który miał się pojawić w sprzedaży w przyszłym tygodniu. Panowie hinduskiego pochodzenia, lecz bez turbanoń na głowie, w czarnych, drogich i eleganckich garniturach, zakupionych u najmodniejszych projektantów mody, dyskutowali zapamiętale po angielsku o fajnansach.

Na elektronicznym zegarze, umieszczonym zgrabnie i z wyczuciem architektonicznego smaku pośrodku półprzezroczystej windy, o udźwigu tysiąca pięciuset pięćdziesięciu kilogramów, wybiła dziesiąta z małym hakiem. Charakterystyczny sygnał ♪ Ding-Dong♪ oznajmił, że dotarliśmy na drugie piętro. Panie wysiadły, nie przerywając rozmowy, zaabsorbowane światem wyściełanym połyskującym, kredowym papierem, żywo przy tym gestykując. Panowie z czarnymi teczkami i książką pod pachą ☹Psychologia pieniądza☹, które to tytuły książek zawsze od pewnego momentu w szpitalu sprawdzam bardzo skrupulatnie, konwersowali w najlepsze, dalej o fajnansach. Czwarte piętro. Panowie zwrócili do mnie swoje beztroskie i uśmiechnięte twarze, szwargocząc „tu mi”: „Tank ju”. Odpowiedziałem z uśmiechem: „Tank ju tu” z całych sił, starając się odwzajemnić epatującą z nich beztroskę, aby nie niweczyć, pieczołowicie i z rozmysłem pielęgnowanej, magii ich przekonań i wartościowości. Panowie wyszli, a wtórowało im cichutkie skrzypienie, wydobywające się ze styku świeżo wypolerowanej, granitowo-marmurowej posadzki i nowiutkich podeszew.

Drzwi się zasunęły. Jechałem na szóste piętro. Wreszcie sam. Mogłem się teraz spokojnie przejrzeć w lustrze.

...Wieża ♁ bije pionka czarnego ♁ ...  
gdyż ludzie to pionki i wieże i króle i królowe...



# PUZZLE

30 kwietnia 1999

## Kwiatek, który mi się podobał

...ądam się uważnie i z zaciekawieniem magicznie żółtemu kwiatkowi, który co jakiś czas uśmiecha się do mnie. On też zerka na mnie, choć nie ma oczu, jednak wiem, że na mnie patrzy. Czuję to. Mówi do mnie:

– Podobam ci się? – jego cieniutki, żółtawy głosik leciutko i dyskretnie zaszumiał mi w głowie, tak szybko umykając z jednej strony, jak szybko z drugiej się niespodziewanie pojawił. Przelatując przez głowę.

– Jasne – odpowiedziałem. Nigdy w życiu nie widziałem tak żółtego koloru. Mam wrażenie, jakbym wszystko to, co dane mi było oglądać do tej pory w życiu, postrzegał przez zamglone, przyciemnione cienką folijką okulary.

– ☼Jesteś naprawdę piękny☼ – nie otwieram ust, aby to powiedzieć, gdyż myśli nasze rozumieją się w locie.

Byłem zachwycony. Przede mną rozpościerała się zielona łąka, aż po horyzont. Błękit nieba dopełniał piękna tego wszystkiego, co mnie zewsząd otaczało. Niezliczona ilość różnobarwnych motyli i niespotykanych latających żyjatek, mieniących się tysiącem barw unosiła się nad łąką pełną kwiatków. Ooo i jedno drzewko. Śpiew ptaków, wirujące bzyczenie tysiąca małych skrzydełek. Harmonia i zgoda współzycia setek istnień, przepelnionych szczęściem tego, że są.

– Teraz patrzysz na to, co istnieje naprawdę – cichutko powiedział kwiatek.

Choć spotykam go po raz pierwszy, dziwne przeczucie jakbym znał go od dawna, nie daje mi spokoju. Ta sama fala. Zarazem jego obecność sprawia, że czuję się przy nim bezpiecznie. Utożsamia to, czemu można zaufać i w czym warto pokładać nadzieję. Zupełnie jak przyjacielowi znanemu od lat.

– Mogę być twoim przewodnikiem jak chcesz? – zaproponował z uśmiechem.

– Bardzo chcę. A jak się nazywasz?☼ – zapytałem.

– Nazywam się kwiatek. Po prostu kwiatek. Tu wszystko ma swoją nazwę, tylko przyglądaj się uważnie, a sam odgadniesz znaczenie i nie będziesz musiał więcej pytać, Adasiu – mówił jak przyjaciel. Przyjaciel, na którym można polegać w każdej sytuacji.

– A gdzie ja jestem?☼ – zapytałem.

...Hmm, a gdzie by tu teraz pionkiem białym?... ☼ ...



# PUZZLE

30 kwietnia 2002

## Klub zapamiętanych książek

Z samego rana zadzwoniła Ewa Koko, a wiedziałem, że to akurat dzwoni ona, wyciągając logiczny wniosek z tego faktu, iż to jej imię i nazwisko zamigotało na ciekłokrystalicznym wyświetlaczu mojego telefonu stacjonarnego. Oprócz piastowania zaszczytnej funkcji asystentki kierownika NydeCoksa, do zakresu jej obowiązków należała także koordynacja szkoleń rozwojowych. Ewa Koko była swego czasu, na prowadzonym przeze mnie pięciodniowym treningu z „Psychomanipulacji i wywierania wpływu”, akurat wtedy, gdy wdałem się, podczas wieczornego ogniska przy piwie, w żarliwą dyskusję z kierownikiem NydeCoksem na temat zalet i wad szczepionek, poczynawszy od tych przeciwko wirusowemu zapaleniu opon mózgowych, a skończywszy na antydotum przeciwko wścieklicznie. Dyrektor Departamentu, którego notabene jest także asystentką, zapragnął zorganizować kolejny wyjazd dla pozostałych ludzi z Oddziału. Podniosłem kubek z kawą do ust, upiłem małego łyka i po dłuższej chwili namysłu podniosłem słuchawkę.

☎ Witam, Ewa.

☎ Cześć Adam.

...Ewa Biała ♁ i Czarny Adam ♁ ...czy Król ♁ i Królowa ♁ ...  
czy pionek i pionka...





# PUZZLE

21 maja 1999

## Pierwszy Głupi Jas...

Nadszedł wreszcie obiad na wielu rękach, a podczas obiadowej pory, choroby o nieznannej etiologii osaczają mnie znieczeka, zaciekle, ze wszystkich stron. Parkinson stoi oparty o ścianę i śmieje się nie wiadomo z czego. Nadzieja, nie jedna, setki nadziei, wdierają mi się w uszy, świszcząc: „Zdarzają się przypadki samoistnego zatrzymania rozwoju choroby”, „Przed panem jeszcze miesiąc życia. Może dwa”, „Nie wiemy”, „Nie mamy pojęcia”, „Proszę mieć nadzieję”, „Nie tracić wiary”, „Powikłania wcale nie muszą oznaczać wózka inwalidzkiego”.

Wchodzą mózgowpacjenci neurologiczni po kolei na obiad. Wciskają się wszędzie, w każdy zakamarek, szczelinę, fałdę obrusa, dziurkę w wieczku solniczki, choć nie jest ich dużo i są chudzi. Nie przeraźliwie, ale są. Chudzi. Kosteczki. Pan Respi.Ra.Thot. Dziadzio Numer Dwa. Glejak Pnia Mózgu – on nie umiera nigdy. Radioterapia wydłuża tylko nieznacznie okres przeżycia przyklepionego nowotworu z rękoma, nogami, marzeniami. Następnie Pan Oponiak, z zawodu architekt. Potem wszedł kaczkowato Pan Nerwiak w zamiszowych bamboszach. Szanowna Pani Rdzeniak miała wyjątkowo dziś związane buty na trzy pętelki i przyklejony uśmiech do twarzy, krzywo trochę, nierówno, za wysoko jakby nieco. Tik.

Guz Szyszynki, co nie lubi szynki ani dżemu z pomarańczy, ziewał nieprzyzwoicie, zapamiętale konsumując, spożywając dżemik pomarańczowy na pajdce chleba. Potem, jak zwykle jak w zegarku, dokładnie, nerwowo i podejrzliwie, wkroczył na obiadek dumny z siebie Pan Glejak Nadnamiotowy Łagodny, a za nim Pan Rafał Krzyż Czerwony, zdrowy chłop, pielęgniarz w uniformiku. grażyna błękitna pielęgniarka. Makro Gruczolaka jak zwykle wnieśli we dwóch. Typowe objawy choroby:  Zmiana osobowości i zachowania, zaburzenia pamięci, jednostronne ogniskowe objawy neurologiczne (porażenie połowiczne, zaburzenia widzenia, objawy wzmożonego ciśnienia śródczaszkowego)  i takie tam inne dolegliwości, a na każdą dolegliwość innego koloru proszek. Nie, to chyba były objawy Opryszczkowego Zapalenia Mózgu, choć nie wiem, do końca pewny nie jestem, nieważne. Zapalenie Mózgu Zwykłe, w majtkach w kropki i czapce bez daszka, za to z rurką w nosie, to Zwyczajne Zapalenie natomiast piszczy kółkami wózka inwalidzkiego. Wszyscy się uśmiechają, pozdrawiają, dotykają dłońmi dłonie. Pytają „Co słychać?”, „Jak leci?”, wielu się obejrzało za siebie, „Jak tam zdrówko?” – nikt nie pyta. Siedzę i patrzę.

...Szach i Mat...